

SKÓRA MATKI

PSYCHOLOGICZNY
PORTRET EDA GEINA



JULIUSZ J. MANELL

SKÓRA MATKI

PSYCHOLOGICZNY PORTRET EDA
GEINA

JULIUSZ J. MANELL

Copyright © 2025 by Juliusz J. Manell

ISBN: 978-83-978023-0-8

Projekt okładki: Juliusz J. Manell

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez uprzedniej, pisemnej zgody autora.

Wprowadzenie: Cień nad Plainfield.....	6
Rozdział 1: Narodziny potwora – toksyczne dzieciństwo.....	10
Rozdział 2: Samotność i eskalacja fantazji.....	15
Rozdział 3: Dom horrorów – co znaleziono na farmie Geina.	21
Rozdział 4: Diagnoza i proces – szalony czy zły?.....	28
Rozdział 5: Augusta Gein i syndrom uwięzionego dziecka.....	33
Rozdział 6: Co mówiły artefakty z domu horrorów?.....	43
Rozdział 7: Architekci umysłów.....	52
Rozdział 8: Dziedzictwo.....	70
Zakończenie: Dlaczego wciąż nas fascynuje?.....	78
Dodatki.....	84
Bibliografia.....	86
O autorze.....	90

“(...) nie chciał być potworem.

Chciał być swoją matką.

*A ponieważ to było niemożliwe,
musiał ją stworzyć na nowo – z
resztek jej dawnego świata i ciał
innych kobiet.”*

Wprowadzenie: Cień nad Plainfield

W sobotę, 16 listopada 1957 roku, nad Plainfield w stanie Wisconsin unosiła się cisza. Była to jednak cisza znajoma, niemal rytualna. Jak co roku o tej porze, rozpoczął się sezon polowań na jelenie, a miasteczko opustoszało, gdy jego mężczyźni ruszyli w lasy. Tego dnia nikt nie spodziewał się, że najgroźniejszy drapieżnik nie czaił się w kniei, lecz pośród nich. Ta jesienna, leniwa atmosfera miała wkrótce zostać bezpowrotnie rozerwana przez odkrycie, które na zawsze wpisało tę senną miejscinę do najmroczniejszych annałów zbrodni.

Wszystko zaczęło się od pustego sklepu z narzędziami i niepokojącej nieobecności jego właścicielki, 58-letniej Bernice Worden. Gdy jej syn Frank, pełniący funkcję zastępcy szeryfa, wszedł do środka o piątej po południu, zastał scenę, która mroziła krew w żyłach. Otwarta na oścież kasa fiskalna, a na drewnianej podłodze ciemna, lepka

plama krwi. Pośród tego chaosu leżał jeden, niepozorny świstek papieru: ostatni paragon tego dnia, wystawiony na galon płynu niezamarzającego. Nabywcą był Ed Gein. Frank Worden natychmiast przypomniał sobie, że ten cichy, samotny dziwak, mieszkający na odludnej farmie za miastem, dzień wcześniej zapowiadał, że wpadnie rano po ten właśnie produkt. To wystarczyło.

Jeszcze tego samego wieczoru, gdy szeryf Art Schley i jego ludzie dotarli na zaniedbaną posesję Geina, zmrok spowił już okolicę. W nikłym świetle latarek wkroczyli do szopy przylegającej do domu, a to, co tam znaleźli, przekraczało wszelkie wyobrażenia. Jeden z funkcjonariuszy zamarł, gdy snop światła padł na wiszący pod sufitem, upiorny kształt. Było to okaleczone, pozbawione głowy ciało Bernice Worden, powieszona za nogi i wypatroszone z precyzją, jaką myśliwy stosuje przy oprawianiu jelenia. Ten makabryczny obraz, wypaczona parodia lokalnej tradycji łowieckiej, był zaledwie przedsionkiem piekła, które czekało na nich w domu.

Nawet dla zaprawionych w bojach stróżów prawa ten widok był nie do zniesienia. Gęsty odór rozkładu i niewyobrażalna groza sprawiły, że niektórzy z nich, zataczając się, wybiegali na zewnątrz, by zwymiotować. Wiadomość o „Domu Horrorów” rozeszła się lotem błyskawicy, ściągając do Plainfield dziennikarzy z całego kraju. Wkrótce narodziły się przydomki, które na zawsze przylgnęły do Eda: „Rzeźnik z Plainfield”, „Upiór”. Dla sąsiadów, którzy znali go jako niegroźnego, nieco ekscentrycznego pomocnika, prawda była ciosem, który zgruchotał ich poczucie bezpieczeństwa. Uświadomili sobie, że potwór nie czał się gdzieś daleko, w mroku. On mieszkał tuż za płotem, uśmiechał się do nich i oferował pomoc.

Historia Eda Geina to coś więcej niż tylko kronika brutalnych zbrodni. To podróż do serca ciemności, która rodzi się w ciszy i izolacji, karmiona fanatyzmem i samotnością. To opowieść o tym, jak w samym środku pozornie idyllicznej, wiejskiej Ameryki, w umyśle jednego człowieka zaciera się granica między życiem a śmiercią, miłością a

obsesją. Jakie siły sprawiły, że cichy,
podporządkowany matce chłopiec przeistoczył się w
monstrum? Czy zło jest czymś, z czym się rodzimy,
czy też jest ono powoli, kawałek po kawałku,
rzeźbione przez otoczenie?

Rozdział 1: Narodziny potwora

– toksyczne dzieciństwo

Farma Geinów nie była domem. Była twierdzą wzniesioną przeciwko światu, odizolowanym królestwem rządzonym przez żelazną wolę jednej kobiety – Augusty. W 1914 roku, uciekając przed „grzechem” i „zepsuciem” miasta La Crosse, sprowadziła swoją rodzinę na 195 akrów jałowej ziemi pod Plainfield, by tu, w samotności, stworzyć własną, wypaczoną wersję raju. W rzeczywistości zbudowała laboratorium, w którym przeprowadziła przerażający eksperyment na duszach swoich synów.

Życie w tej twierdzy toczyło się w cieniu jej fanatycznej osobowości. Augusta Wrage-Gein była kobietą ostrej inteligencji i niezłomnego charakteru, cech, które pozwoliły jej z sukcesem prowadzić sklep spożywczy, zanim poświęciła się misji ocalenia rodziny. Codziennym rytuałem na farmie stało się czytanie Biblii. Augusta, z surowością

godną kaznodziei, wybierała dla synów fragmenty niemal wyłącznie ze Starego Testamentu. Na porządku dziennym były historie o gniewie Bożym, karze za nieposłuszeństwo i wiecznym potępieniu. Z tych opowieści wyłaniał się spójny obraz świata: wszystko, co na zewnątrz farmy, było siedliskiem grzechu, a największe zagrożenie stanowiły kobiety – wszystkie, z jednym, niewypowiedzianym wyjątkiem.

W tym toksycznym uniwersum jej mąż, George, był ledwie cieniem. Alkoholik, człowiek słabej woli, stanowił dla Augusty żywy dowód na męską ułomność. Gardziła nim otwarcie, a on, złamany i pasywny, usuwał się w cień, nie mając żadnego wpływu na wychowanie synów. Zmarł w 1940 roku na niewydolność serca, przegrawszy ostateczną walkę z butelką, i zniknął z życia rodziny tak cicho, jak w nim istniał.

Po jego śmierci na scenie pozostała tylko trójka aktorów: Augusta i jej dwaj synowie, Henry i Ed. Starszy o pięć lat Henry był jedyną siłą na farmie, która ośmielała się przeciwstawić matce. Widział

truciznę w jej naukach i niepokoiła go niezdrowa, niemal symbiotyczna więź, jaką Augusta tkala wokół młodszego, bardziej uległego Eda. Był ostatnim głosem rozsądku w tym zamkniętym świecie, cichym buntownikiem, który próbował chronić brata przed całkowitym pochłonięciem.

Ed, w przeciwieństwie do Henry'ego, był idealnym uczniem w szkole Augusty. Lękliwy, wycofany, łąkał jej aprobaty jak powietrza. Matka, widząc w nim swoje odbicie, otoczyła go szczelnym kokonem kontroli. Każda próba nawiązania przyjaźni w szkole była surowo karana, co skutecznie zdusiło w nim wszelkie umiejętności społeczne. W świecie, gdzie ojciec był synonimem porażki, a jedyną miarodajną siłą była matka – źródło wszelkiej wiedzy, miłości i strachu – cała formująca się psychika Eda została skierowana w jej stronę. Jej słowa stały się jego prawdą, jej lęki – jego lękami.

W maju 1944 roku krucha równowaga tego systemu została zniszczona na zawsze. Podczas pożaru zarośli na terenie farmy Henry zginął w niejasnych okolicznościach. To Ed zgłosił jego zaginięcie, a

potem, ku zdziwieniu policji, bezbłędnie zaprowadził ich prosto do ciała brata. Oficjalna przyczyna zgonu – uduszenie dymem. Jednak po latach na jaw wyszły niepokojące szczegóły: ciało Henry'ego miało leżeć w miejscu nietkniętym przez ogień, a na jego głowie znaleziono siniaki. Nigdy jednak nie wszczęto formalnego śledztwa. Wraz ze śmiercią Henry'ego zniknął ostatni bufor chroniący Eda. Został sam na sam z matką.

Niedługo potem Augusta doznała udaru, który przykuł ją do łóżka, czyniąc całkowicie zależną od syna. Role się odwróciły. Ed, dotychczas jej poddany, stał się teraz jej opiekunem, panem jej życia i śmierci. Przez ostatni rok jej życia ich patologiczna więź zacieśniła się do niewyobrażalnego stopnia. Gdy zmarła w grudniu 1945 roku, świat Eda Geina zawalił się. Kobieta, która była dla niego całym życiem – boginią, sędzią i jedynym obiektem miłości – odeszła. Pozostawiła po sobie pustkę, której Ed nie potrafił zapełnić w żaden normalny sposób. W głuchej ciszy opuszczonej farmy, w samotności, której tak

pragnęła dla niego matka, zaczął rodzić się potwór.
Augusta, próbując ocalić syna przed grzechem,
stworzyła idealne warunki dla jego rozkwitu,
nieświadoma, że jej największe lęki zmaterializują
się w najkoszmarniejszej formie.

Rozdział 2: Samotność i eskalacja fantazji

Gdy 29 grudnia 1945 roku Augusta Gein wydała ostatnie tchnienie, cisza, która zapanowała na farmie, była inna niż wszystkie dotychczasowe. Nie była to już cisza wymuszona przez apodyktyczną matkę, lecz głucha, absolutna pustka, która odbijała się echem w umyśle 39-letniego Eda. Stracił swój jedyny punkt odniesienia, autorytet, który – choć toksyczny – nadawał jego życiu strukturę. Wraz z jej odejściem zerwana została ostatnia nić łącząca go z rzeczywistością. Jego pierwszą reakcją była desperacka próba zatrzymania czasu. Wziął deski i gwoździe, po czym metodycznie zabił wejścia do sypialni matki oraz do salonu, jej ulubionego pokoju. W ten sposób stworzył w sercu rozpadającego się domu nietknięte sanktuarium, mauzoleum zakonserwowane w chwili jej śmierci. Pomieszczenia te miały na zawsze pozostać nieskalane, reprezentując jego wyidealizowany, święty obraz Augusty. W tym samym czasie reszta

domu, w której zamieszkał, stała się jego zbezczeszczonym laboratorium – miejscem pogrążonym w brudzie i chaosie, będącym lustrzanym odbiciem postępującego rozkładu jego własnej psychiki.

Przez następne dwanaście lat Ed Gein żył w niemal całkowitej izolacji. Ta samotność nie była jednak bierna. Stała się aktywnym procesem, w którym jego wewnętrzne fantazje, dotąd trzymane w ryzach przez obecność matki, zaczęły rozkwitać bez żadnych ograniczeń. Pozostawiony sam sobie, Gein pogrążył się w lekturze, która stała się paliwem dla jego rodzącej się obsesji. Pochłaniał wszystko, co mogło dostarczyć mu wiedzy na temat ludzkiego ciała: podręczniki anatomii i poradniki taksydermii. Równolegle fascynowały go tanie magazyny sensacyjne, obfitujące w opowieści o kanibalizmie i egzotycznych rytuałach kurczenia głów. Jednak najważniejszym źródłem inspiracji okazały się dla niego doniesienia o zbrodniach nazistowskich. Szczególnie poruszały jego wyobraźnię historie o przedmiotach – abażurach, oprawach książek –

rzekomo tworzonych w obozach koncentracyjnych z ludzkiej skóry. Te lektury nie były przypadkową rozrywką. Dostarczały mu technicznego know-how oraz, co ważniejsze, swoistego historycznego precedensu – perwersyjnego dowodu na to, że jego najmroczniejsze fantazje są możliwe do zrealizowania.

Jednak same fantazje, podsycane przez makabryczną lekturę, przestały wystarczać. Teoria musiała znaleźć swoje ujście w praktyce. Około 1947 roku, niespełna dwa lata po śmierci matki, Ed Gein po raz pierwszy przekroczył granicę, wychodząc ze świata myśli do świata czynów. Pod osłoną nocy rozpoczął serię wypraw na lokalne cmentarze. Jego *modus operandi* był metodyczny i powtarzalny, co zdradzało umysł opanowany przez projekt, a nie chaotyczny impuls. Systematycznie studiował nekrologi w gazetach, wyszukując niedawno zmarłe kobiety w średnim wieku, które swoim wyglądem mogły przypominać mu Augustę. Następnie, krótko po pogrzebie, gdy ziemia na grobie była jeszcze świeża i łatwa do rozkopania, dokonywał profanacji.

Zabierał całe ciała lub tylko te ich fragmenty, które były mu potrzebne do makabrycznego rękodzieła. Podczas późniejszych przesłuchań przyznał się do dziewięciu udanych ekshumacji.

Motywacja Geina była równie unikalna, co przerażająca. Jego celem nie była dewiacja o charakterze czysto seksualnym. Choć jego czyny były bez wątpienia nekrofilskie, on sam zaprzeczał odbywaniu stosunków ze zwłokami, podając śledczym prozaiczny powód, że "zbyt brzydko pachniały". Prawdziwym celem jego nocnych wypraw było coś znacznie głębszego: desperacka, psychotyczna próba odtworzenia matki i ponownego zjednoczenia z nią. Wyjaśniał, że chciał stworzyć "kobiecy kostium" ze skóry, który pozwoliłby mu dosłownie "wejść w skórę" Augusty i stać się nią. Była to ostateczna, fizyczna realizacja patologicznej symbiozy, którą przerwała jej śmierć. Nie mogąc jej odzyskać, postanowił ją zrekonstruować, a następnie się z nią utożsamić w najbardziej dosłowny i groteskowy sposób, jaki mógł sobie wyobrazić.

Z biegiem lat nawet ekshumacje przestały mu wystarczać. Przejście od profanacji grobów do morderstwa, choć z perspektywy moralnej stanowiło przepaść, w umyśle Geina miało przerażająco prozaiczny powód. Jak sam przyznał, srogie zimy w Wisconsin uniemożliwiały kopanie w zamrzniętej ziemi. To stwierdzenie jest wstrząsającym dowodem na całkowite zatarcie się w jego psychice granic moralnych i etycznych. Morderstwo stało się dla niego po prostu bardziej wydajną metodą pozyskiwania "materiału".

Pierwszą ofiarą tej eskalacji była 51-letnia Mary Hogan, właścicielka tawerny w pobliskim Pine Grove, którą Gein czasami odwiedzał. 8 grudnia 1954 roku po prostu zniknęła ze swojego lokalu. Gein przyznał później, że zastrzelił ją, a jej ciało przewiózł na sankach na swoją farmę. Jej głowę oraz maskę zdartą z jej twarzy śledczy odnaleźli w jego domu dopiero trzy lata później. Ostatnim aktem tej dwunastoletniej podróży w głąb szaleństwa było morderstwo Bernice Worden, dokonane 16 listopada 1957 roku. To ono,

doprowadziło do jego dekonspiracji i ujawnienia horroru, który krył się za drzwiami samotnej farmy. Obie zamordowane kobiety pasowały do jego psychologicznego wzorca – były w średnim wieku i przypominały mu matkę, co ostatecznie potwierdza, że cała jego mordercza ścieżka była jedynie makabrycznym, pokrętnym sposobem na powrót do jedynej osoby, którą kiedykolwiek kochał i której nienawidził.

Rozdział 3: Dom horrorów – co znaleziono na farmie Geina



Po makabrycznym odkryciu w szopie, śledczy stanęli przed drzwiami domu Eda Geina, nieprzygotowani na horror, który czekał na nich w środku. To, co zastali, nie było jedynie miejscem zbrodni, lecz fizyczną manifestacją rozpadu ludzkiego umysłu. Pierwszym, co uderzyło funkcjonariuszy, był przytłaczający odór – gęsta, mdląca mieszanina zapachów gnijącej żywności, nieczystości i niewypowiedzianej woni śmierci, która wisiała w powietrzu niczym zasłona. Wnętrze tonęło w brudzie i chaosie. Sterty starych gazet, puszek, zużytych opakowań i wszelkiego rodzaju śmieci piętrzyły się pod sufit, tworząc wąskie, kręte ścieżki, które przypominały labirynt w legowisku szalonego zwierzęcia. Dom, pozbawiony elektryczności i bieżącej wody, był zimny i mroczny, a wątłe snopy światła z latarek śledczych wyłaniały z ciemności kolejne obrazy niewyobrażalnej deprawacji.